Nr. 38. Lwów dnia 21. Września 1873. **Rok VII.**

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. pocz. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Kogo wybierać do Wiednia?

Panowie gromada!

Zbliża się ten czas i ten dzień — dzień wyborów deputatów do Rady państwa we Wiedniu, w którym ludzie nasi mają okazać w obliczu całego świata: przed Niemcami, Czechami, Morawiakami, Słoweńcami i przed innemi narodami, wreszcie przed Najjaśniejszym monarchą, czy mają rozum, czy dbają o swój honor i umieją bronić swojego prawa i swojego dobra!

Mało który naród na świecie gniecie ze wszystkich stron tyle biedy rozmaitej, jak nas. Ale kto ma rozum ten łatwo pojmie i zrozumie, że wyrzekania i lamenty nie wydobędą nas z tej biedy. Na nic się to także nie zda zwalać winę naszej dzisiejszej niedoli na tego lub owego.

Źle się dzieje, i kwita — to wie każdy. A od tego głowa na karku, aby było lepiej.

Oj tak, panowie gromada — i sam Pan Bóg nie pomoże temu, kto będzie wyrzekał, w głowę się skrobał, biadał i wzdychał, a sam nie popracuje głową i rękami nad tem, aby dorobić się lepszej doli. Tak się dzieje w interesach rodziny w domu, przy gospodarstwie, w sprawach gromadzkich i we wszystkiem na świecie, że kto ma rozum, ten wszędzie sobie poradzi, a ciemnego i nieporadnego lada kto otumani i skrzywdzi.

Warto więc zastanowić się teraz nad tem, kogo wysłać do wiedeńskiej Rady państwa, aby tam bronił naszych spraw przed tymi mądralami niemieckimi, którzy chcieliby nas odrzeć ze skóry — jeżelibyśmy my byli tak głupi, żebyśmy się im dali!

Będzie tam w tej radzie państwa 353 posłów z różnych krajów należących pod panowanie naszego cesarza — między tymi będzie z naszego kraju 63 deputatów, a 290 z innych narodów. Każdy kraj wyszle tam najmądrzejszych ludzi — otóż godzi się i nam wybrać takich deputatów do Wiednia, którzy nie zrobiliby nam wstydu przed światem, i umieli bronić naszego prawa w obec nieprzyjaciół naszych.

Od nas to samych zależy, aby tam było komu stanąć w naszej obronie — żeby deputaci nasi nie siedzieli tam jak wyciesani z drzewa, gdy Niemcy będą chcieli uchwalać szkodliwe dla nas prawa. Rada państwa stawia jakie mają być podatki, ile rekruta mają wybrać z pomiędzy ludności, jak mają być urządzone sądy i wszystkie inne urzędy, na co mają być użyte pieniądze podatkowe — jednem słowem o wszystkich najważniejszych sprawach państwowych stanowi rajchsrat wiedeński, do którego gromady wiejskie w naszym kraju w przyszłym miesiącu dnia 23. października będą wybierały deputowanych.

Przystępujcież tedy panowie gospodarze do tych wyborów z głęboką rozwagą. Nie wybierajcie na posła kogo bądź, którego wam przedstawi jaki zapłacony krzykacz, tylko dobrze popytajcie ludzi rozumnych i uczciwych, co to za jeden jest ten, kto ma w imieniu naszych gromad przemawiać w radzie wiedeńskiej? Czy on szczery przyjaciel naszego narodu, czy uczony, czy potrafi on tam dokumentnie wyłożyć Niemcom po niemiecku co nas boli, jakiej zmiany praw my sobie życzymy, co stoi na zawadzie naszemu dobru i szczęściu naszemu?

Wy panowie gospodarze nie możecie znać imion wszystkich naszych szczerych przyjaciół, dlatego posłuchajcie rady: nie będziemy nikogo wybierali tu w ruskiej części kraju, za kim dobijać się będzie tak zwana „Russkaja Rada“ ze Lwowa, tylko wszędzie tak tu na Rusi jakoteż i w krakowskiem wyborcy z gromad wiejskich niech się rozpytają co najmądrzejszych i najuczciwszych ludzi ze swojej okolicy, którzy dobrze znają osobiście, kogo wybierać do Wiednia, a już im oni najlepszą dadzą radę w tej sprawie.

Mniej więcej na 150 — 200 gmin wiejskich wypadnie wybrać **jednego** posła. Więc nie każdy może wiedzieć kto na tych kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy składają jeden okręg wyborczy najgodniejszy jest na posła. Doradzców będzie dużo, z których każdy będzie namawiał, aby wybierać kogo innego. Ale w tem właśnie sztuka, aby między tymi doradzcami potrafić rozróżnić przyjaciela gromad od wilka w owczej skórze, co chciałby zbałamucić ludzi, aby wkręcić do Rady państwa jakiego „narodołupca“ ze Lwowa, zaprzedanego Niemcom, którego dobro gromad naszych tyle obchodzi, jak nieprzemierzając żydowskiego rabina chreściańskie dzwonienie.

Nie uważajmy na to, czy kto Rusin, czy Polak, pan, czy chłop albo ksiądz, lub miejski człowiek — ale na to tylko, czy ten, kogo wybrać mamy nie tylko gębą, ale uczynkami całem życiem swojem udowodnił, że jest uczciwym i rozumnym człowiekiem: na takiego niech wszyscy głosują, panowie księża, włościanie i mieszczanie, bo taki tylo nie da nas skrzywdzić, i obroni naszej słusznej sprawy we Wiedniu!

Nie słuchajmy jakichś tam Ruskiej rady, której poplecznicy wygadują na panów, a z żydami wchodzą w konszachty, którzy gardłują na Lachów, a z Niemcami kumają się. W każdej okolicy jest „wyborczy komitet powiatowy“ złożony z najrozumiejszych ludzi wszystkich stanów, znanych w swoim powiecie, więc na tego należy dawać głosy, kogo polecą te **powiatowe komitety wyborcze.**

Kto inaczej działać będzie, ten okaże, że na plewę można go złapać.

Ciepło słoneczne jest naszym żywicielem.

Kiedy wśród wielkich gorączek pot z czoła się leje a zwłaszcza kiedy przy pracy mdlejemy, wyrzekamy często gwałtownie zniecierpliwieni na nieznośny upał. Zapominamy wtenczas o wielkim dobrodziejstwie ciepła i światła słonecznego, zapominamy, że gorące promienie słoneczne są chlebem, który Pan świata zsyła na ziemię dla utrzymania życia swych stworzeń.

Skoro z wiosną słońce zaczyna ziemię ogrzewać; budzi się cała natura do życia. Rośliny rosną, kwitną i wydają

owoc, aby nam służył za pokarm. Ten pokarm wytwarza krew, którą podtrzymuje jędrność ciała naszego, ażeby ono dobrze służyło do wykonywania przeznaczonych nam prac.

Wszelki pokarm mamy z roślin, co każde ludzkie, lub zwierzęce ciało, czy pośrednio czy bezpośrednio tylko z roślin powstaje.

„Eh co mi tam znów gadacie gospodarzu niby to ja samemi roślinami żyję“, — powie Maciej. — „Wszakci i mięsa nieraz kawał zjem, a to już nie roślina. Albo wilk czy je trawę? — zkąd! — rabuje owce, krowy, lub wreszcie sarny, alboż to są rośliny?“ — Na to odpowiadam, że pośrednio zawsze i człowiek jedzący mięso i wilk rośliną żyje, bo je stworzenia, które się roślinami wyżywiły, a więc je to, co z rośliny powstało. — „No tak to zgoda“.

Otóż tedy rośliny bez ciepła słonecznego rosnąć niemogą, to jest dobrze wiadome; ciepło słońca jest więc tą wszystko ożywiającą siłą, a tak jedząc rośliny, jemy siłę, którą rośliny od słońca otrzymały — jemy więc ciepło słoneczne.

Cudna to jest ta siła ciepła słonecznego; ona wzbudza siły żywotnie świata, i sprawia, ze się w różny sposób rozdzielają, to znowu łączą, a tak nowe i różne ciała tworzą. Tak powstaje za wpływem ciepła słonecznego z płynu jak oto z wody, w połączeniu z gazami, zwanemi amoniakiem i kwasem węglowym, roślina; z zdumieniem człowiek musi się zastanowić nad siłą ciepła słonecznego, iż potrafił z rzeczy, które dawniej ani podobieństwa z rośliną nie miały, takąż zbudować.

Tę siłę odmieniającą zowiemy siłą chemiczną. Takie działania siły chemicznej, czyli procesa chemiczne dzieją się za wpływem ciepła słonecznego, tak w ludziach jak w zwierzętach.

Używamy pokarmów aby żyć. Żyjemy zaś dopóty, dopóki ciepłą krew w sobie utrzymujemy, a to utrzymywanie ciepłej krwi dzieje się chemicznie przez oddychanie.

Znana to dzisiaj już rzecz, że przez oddychanie rozbudza się ciepło słoneczne nagromadzone w roślinach spożytych, a tak rozbudzone ożywia ciało.

Czem więcej ciepła słocznego rośliny w siebie nabiorą, tem są lepsze, pożywniejsze i silniejsze. I tak widzimy, że owoc z lata niebardzo gorącego, bywa niesmaczny, podlega zepsuciu; również kartofle. Zboże nie ma w sobie tak wielkiej i pożywnej treści. Jak ciepło słoneczne działa na treść roślin, przekonać się można na roślinach z ciepłych krajów, gdzie to owego ciepła więcej jak u nas, n. p. na ryżu, jest on bardzo sytny i dla tego nie można go wiele jeść. Więc i to dowodem, że: Czem więcej ciepła słonecznego tem więcej chleba.

Mógłby kto zarzucić, iż można jeść rośliny w ogrzanych domach, czyli cieplarniach wyrosłe, a więc nie za wpływem słońca. Ale cóż, kiedy owe domy ogrzewają się drzewem lub węglem; drzewo urosło za pomocą ciepła słonecznego, a węgiel; jest to sobie zakamieniałe drzewo; widoczna więc, że i tu ciepło słoneczne przeniesione, chociaż pośrednio na rośliny w cieplarni.

Przekonaliśmy się, że wszelkie życie wszelka siła wypływa ze źródła, które bardzo wysoko nad nami, albo lepiej — bardzo daleko od nas jest oddalone. Z tego też niewyczerpanego źródła czerpie pokarm, a więc i życie swoje wszelkie żyjące stworzenie.

Rzucając nasienie w ziemię, nie dla innej przyczyny to czynimy, jak tylko dla tego, ażeby w roślinach ciepło słoneczne się nagromadzało; instrumenta zaś, że tak powiem, ciał żyjących, rozbudzą owe ciepło w spożytych roślinach i tak oto utrzymują życie nasze.

Życie, lub siła ręki naszej, jak też siła każdego członka ciała naszego cudowną podróż uczyniła niż w ciało nasze przybyła — pochodzi ona bowiem od słońca. Przez niejaki czas zamieszkiwała ta siła w roślinach, a ostateczznie jako pokarm do nas się dostała. Przechodziła więc różne formy; była najprzód promienistym ciepłym, w roślinie stała się siłą powodującą jej wzrost, a w ciele naszym lub zwierząt, jest ona siłą podtrzymującą życie.

Pracując, wzdzielamy część zapasów siły naszej — żeby te zapasy znów przywrócić na to — jemy.

Twierdziłbym nawet, że także siła, która za pomocą ognia maszyny pędzi, od słońca pochodzi, bo od kogoż materyjał opałowy ma swą siłę, jeżeli nie od słońca? — Bez słońca nie byłoby na ziemi siły, niebyłoby życia! Co do ostatniego wskazuję jeszcze na jaja owadów, które to słońce do życia budzi.

Struś, ptak żyjący w ciepłych krajach znosi jaja swoje w piasek, a słońce je wylęga. To samo stało by się z jajami naszych ptaków, gdyby u nas ciepło niepodlegało, czasem nawet raptownym zmianom. Na dowód przytaczam, że w niektórych okolicach południowych Niemiec i Francyi za pomocą cieplików, t. j. pieców ogrzewanych, jaja wylęgają. Musi więc ciepło słońca wyrównywać ciepłu ptaka, lub materjału opałowego. — Kochane słoneczko nietylko w żywność opatruje, ale nawet życie daje.

Widzimy więc jak cudnie, chociaż tak w cichości wszechmocny Pan Bóg w warsztacie swoim pracuje, a kiedy nam ciepło słońca dokucza, to dzieje się to na korzyść naszą, niepowinniśmy się więc żalić.

Nowiny ze świata

Najjaśniejszy Pan patentem z dnia 7. b. m. rozwiązał teraźniejszą Izbę deputowanych Rady Państwa i rozporządził bezwłocznie przedsięwzięcie bezpośrednich wyborów Deputowanych do Rady Państwa. Wskutek tego lwowskie Namiestnictwo ustanowiło dla wyborów bezpośrednich do nowej Rady Państwa w Galicyi następujące termina:

17 października b. r. odbędą się wybory z kurji gmin wiejskich, 23. października b. r. z kurji miast, 24. października b. r. z izb handlowych i przemysłowych, a 27 października z kurji większych posiadłości.

Wybory te będą przedsięwzięte w oznaczonych dniach w miejscach wyboru ustawą przepisanych.

Bliższe postanowienia co do godziny i miejsca, w których wybory mają się odbyć, będą podane do wiadomości uprawnionych do głosowania kartami legitymacyjnemi, które im w właściwym czasie będą doręczone.

Komitet centralny, któremu grono poselskie poruczyło kierownictwo wyborami w całym kraju, wydał z tej okoliczności odezwę do wszystkich tych obywateli, którzy powołani zostali do kierowania wyborami po miastach i wsiach, ażeby w tych jeszcze ostatnich kilku tygodniach wzięli się raźno do pracy.

Rezultatem wyborów winniśmy udowodnić wobec nieprzyjaciół naszych, żeśmy żywotnem i jednem w sobie społeczeństwem, które w obronie praw narodowych solidarnie stanąć potrafili. Winniśmy takich wybrać posłów, którzyby w Radzie państwa tworzyli jedno, węzłem solidarności związane ciało, a głosami swymi, jeżeliby już nie zdołali przeważyć szalę na stronę uznania praw kraju przynajmniej silnie te prawa stwierdzali.

W sprawie, w której i o prawa narodowe rozchodzi się i o honor kraju, a w której z tyloma dobrze zorganizowanymi przeciwnikami mamy do czynienia, kraj ma prawo od

synów swoich żądać nietylko usilnej, wytrwałej pracy — ma prawo żądać poświęceń.

Komitet centralny przeto spodziewa się, iż szanowne komitety miejscowe w tym krótkim przeciągu czasu, jaki nas jeszcze od chwili stanowczej dzieli, wszelkich dołożą starań, abyśmy z walki wyborczej wyjść mogli zwycięzko, iż będą się starały teraz jeszcze zainteresować sprawą wyborów wszelkie osobistości, które chociażby w mniejszych nawet kółkach mają wpływy przeważne, i pobudzić je do działalności, zbadać dokładnie możliwe szanse wyboru, zgodzić się już ostatecznie na kandydatów, przedstawić ich komitetowi centralnemu, przygotowywać umysły wyborców do ich przyjęcia — słowem, iż rozwiną tę energiczną czynność, jakiej tu dobro kraju niezbędnie wymaga.

Równocześnie wysyła komitet centralny spis gmin tamtejszego okręgu wyborczego i stósowną liczbę egzemplarzy ustawy wyborczej w poprawnym przekładzie, tudzież wyjaśnienie tejże ustawy. Komitety zamiejscowe zechcą w ustawie i wyjaśnieniu jej dokładnie się rozpatrzeć, a liczne tam znajdą wskazówki, nad czem przy wyborach czuwać należy, i z czego w danym razie można skorzystać.

Król włoski Wiktor Emanuel, który właśnie co przyjechał do Wiednia na wystawę powszechną i stanął jako gość u Najjaśniejszego Pana, jest bardzo blisko spokrewniony z austrjackim domem cesarskim. Jego matka i małżonka były austrjackiemi księżniczkami a małżonka cesarza Ferdynanda jest jego ciotką. Ojciec króla Wiktora Emanuela, król Marcel Albert, był zaślubiony z Marją Teresą arcyksiężniczką austrjacką a ciotką W. księcia Toskańskiego Ferdynanda III. Małżonką króla Wiktora Emanuela była arcyksiężniczka Adelaida, córka arcyksięcia Rainera. Matka i małżonka króla umarły w r. 1855, matka 12 a małżonka 20 stycznia.

W świcie króla włoskiego znajduje się około 60 osób.

Najjaśniejsza Pani przybyła także z Ischl do Wiednia, ażeby powitać króla włoskiego. Z cesarzewą przybędą do Wiednia dla zwidzenia wystawy powszechnej, książe bawarski Leopold z małżonką księżną Gizelą, córką naszego cesarza.

Król włoski zabawi w Wiedniu dni kilka, potem uda się do Berlina gdzie zabawić ma dłuższy czas. Z wszystkiego co dotąd wiadomo, pzyjazd króla włoskiego do Wiednia nie ma politycznego znaczenia. Król będzie się niezawodnie więcej zajmował polityką w Berlinie.

Wiele złej krwi w Prusach narobiły wyjawienia jenerała Lamarmory. Jenerał ten który w r. 1866 był pierwszym ministrem Wiktora Emanuela, wydał książkę pod napisem: „Trochę więcej światła na wypadki polityczne i wojenne 1866 r.“. Mieści ona w sobie różne depesze i listy z Berlina do Paryża rządowi włoskiemu przesłane. Dokumenta te kompromitują najwięcej rząd pruski, i można powiedzieć, że dawno już do powszechności nie doszły tak brudne i nikczemne tajemnice. Ci, którzy nam dziś tyle wychwalają przyjaźń pruską, mogą się z tej księgi dowiedzieć najprzód: jako Bismark już przed 7 laty miał stanowczy zamiar, zburzyć całkowicie Austrję; powtóre: jako wiedeńscy mężowie stanu już rok przed wojną otoczeni byli siecią knowań pruskich, a nie przeczuli zamysłów Bismarka, owszem bezwiednie, w ręce jego pracowali. Ciekawem jest stwierdzenie, że już w r. 1865 Bismark pragnął wojny z Austrją, i dla tego układał się z Napoleonem w Biarritz, a zarazem starał się o przymierze z Włochami. Głęboka nienawiść do Austrji, która jako nić czerwona snuje się w polityce pruskiej, nie dopiero od wojny duńskiej, ale od dawien dawna, odgrywa i tu główną rolę. Wszakże gdy Bismark chciał uspić czujność Austrji, i żołnierze austryjaccy „z pruskimi przyjaciółmi“ poszli przeciw Danji, już wtedy układał on swe plany na zgniecenie przyjaciela. Wówczas Wenecja była dla Austrji piętą Achilesową. Za cenę Wenecji postanowił Bismark zyskać przymierze Włoch. Z nadzwyczajną przebiegłością dowodził Włochom, że im Napoleon nie pomoże do zdobycia Wenecji, a gdyby pomógł, to w nagrodę żądać będzie Rzymu. Z drugiej strony w Wiedniu podsycał nienawiść, do młodego królestwa włoskiego. Skutkiem tego nie chciano w Wiedniu słyszeć o wykupieniu Wenecji, i ani Napoleonowi nie udały się kroki w tym celu czynione. W tem sposób Włosi przyszli do przekonania, że w dobroci nie dostaną Wenecji od Austrji, i że Napoleon nie jest w stanie życzenie ich spełnić. W tej chwili, a było to w listopadzie 1865, przedłożył Bismark Włochom projekt wspólnej walki przeciw Austrji, i już w marcu 1866 było przymierze między Prusami i Włochami zawarte i plan wojny przeciw Austrji ułożony. Plan ten sięgał dalej, niż skutek okazał; zamiarem Bismarka było rozbić Austrję za pomocą rewolucji. Włosi według tego planu nie mieli uderzeć na czworobok forteczny, ale wzdłuż Padu ciągnąć ku morzu, za pomocą loty zająć Dalmację, popchnąć słowiańskie ludy do powstania, gdy równocześnie za przyczyną Koszuta, miały powstać Węgry, którym z Rumunji miano przysłać broń. Gdy to wszystko już było ułożone, nie przeczuwano w Wiedniu jeszcze nic, a gdy się dowiodziano, już było za późno. Chciano się z Włochami ugodzić i odstąpić im Wenecję pod skromnemi warunkami, ale było to już niemożnością. Sam Napoleon był oszukany; chciał on rozerwać związek prusko-włoski, ale na wszelkie przedstawienia czynione Włochom, otrzymywał odpowiedź: Nie możemy się cofnąć, jesteśmy dla Prus zobowiązani honorem. Z pamiętników Lamarmory okazuje się, że Napoleon porozumiał się z Bismarkiem już w Biarritz co do wojny 1766; lecz zarazem okazuje się i to, że Napoleon nie miał wyobrażenia o wojennej organizacji pruskiej, i wierzył w przegraną Prus, a na tym błędzie zakładał całą swoją politykę. Bismarkowi nie udał się plan tylko o tyle, że nie powiodło mu się zrewolucjonizować ludy austrjackie i w ten sposób zniszczyć Austrję, a rewolucyjne poruszenie ograniczyło się na wyprawie Klapki. W tej mierze przeszkodził Bismarkowi Lamarmora, który przesłał do Berlina odpowiedź: Takiemi środkami Italja się nie zhańbi.

Prusacy obłowiwszy się do sytu we Francji, opuścili już ten kraj całkiem. Na odchodnem jednak przypomnieli sobie, że należałoby przecież ukazać wdzięczność temu, który się postarał o owe miljardowe sumy wywiezione przez nich do Prus. Otoż kanclerz niemiecki książe Bismark zapytywał p. Thiersa byłego prezydenta Rzeczy pospolitej francuskiej, czyliby przyjął dar, jaki mu zamierza ofiarować cesarz niemiecki. P. Thiers na to oświadczył, że żadnych darów od Niemców nie przyjmie, a jeżeli się przyczynił do rychłej spłaty nałożonego na Francję haraczu, to za ten czyn wdzięczność jego ojczyzny jest dostateczną dla niego nagrodą.

Ociąganie się cesarza Wilhelma z przyjazdem do Wiednia, nie tylko ze względu na wystawę, ale oraz jako obowiązkowa powinność za pobyt cesarza Franciszka Józefa w Berlinie, nie świadczy bynajmniej o prawdzie dawniejszych dyplomatycznych zapewnień, iż z ustąpieniem Austrji z rzeszy niemieckiej niema już między obu państwami powodów do nieporozumień. Zjazd w Berlinie cesarzów austrjackiego i rosyjskiego z niemieckim zdawał się nawet dawać powód do nowego przymierza, a przynajmniej miał utrwalić istniejący stan rzeczy. Car Aleksander zrobił, co mu uczynić należało: był w odwiedziny w Wiedniu pod pozorem zwiedzenia wystawy, której wcale nie oglądał; a cesarz Wilhelm tak swój czas podzielił między zajęcia rządowe, kąpieli, wycieczki, parady wojskowe i obchody, że mu na chorobę ten tylko czas zostawał, który był przeznaczony na podróż do Wiednia.

Poświęcona w dniu 2. września w Berlinie kolumna pamiątkowa zwycięstw pruskich, składasię z kilko-stop. tarasu z granitu śląskiego, na którym mieści się na 22 stóp wysoka a 62 stopy długa i szeroka podstawa. Na niej dopiero wznosi się właściwa kolumna z dwóch części się składająca; dolna otoczona jest kolumnadą z czerwonego szwedzkiego granitu, sięgająca 58 stóp nad poziom tarasu. Po nad tę kolumnadę wybiega na 85 stóp jeszcze w górę słup sam 16 stóp średnicy mający, z białego piaskowca, otoczony w trzech odstępach wieńcami z dział duńskich, austryjackich i francuskich, po 20 sztuk na każdy wieniec. Na szczycie słupa mieści się statua bogini zwycięstwa z bronzu ulana i wyzłacana; ma ona wysokości 31 stóp a z trzymanym w ręku sztandarem 40; tak cały pomnik wznosi się na $149^1/_2$ stóp nad ziemią, przenosząc przeto o wiele tego rodzaju pomniki, jak kolumna Trajana, Antonina lub Wandomska. Wewnątrz mieszczą się, jak zwykle, schody prowadzące po 246 stopniach na sam szczyt, skąd przepyszny widok otwiera się na cały Berlin i okolice, aż do samego Potsdamu. — Mnóstwo rzeźbiarzy i budowniczych zajmowało się wykończeniem różnych części tego olbrzymiego pomnika, statuę samę modelował prof. Drake. Koszta, które według kosztorysu do 2 miljonów talarów miały dochodzić, wynosiły podobno tylko 600,000 tal.

Wielkiego harmideru narobili Niemcy o dwóch braci, których mieli Francuzi w Luneville sponiewierać. Dwóch Niemców z Strasburga jeden kupiec a drugi urzędnik kolejowy, nie mając roboty, wybrali się do Luneville. A że to Niemiec zawsze hardy, i wszędzie radby był jak na swojej ziemi, więc urzędnik kolejowy udał się na francuzką ziemię w czapce urzędowej. Francuzi, którzy dosyć się napatrzyli na czapki niemieckie, zaczęli z ukosa patrzeć na Niemców, a dzieci, postępując za nieproszonymi, wyśmiewały się z nich. Jakto bywa we większym mieście — o tłumy nie trudno, zebrało się też około tych dwóch panów 3000 ludzi, a przy tej okazyi, dostało się Niemcom po kilka szturchańców, a jednego z nich, Jeremiasa, nawet z mostu w wodę wrzucić chciano. Policya przyszła w porę i obroniła napadniętych, którzy tylko z podsinionemi oczami dostali się do koszar, a ztąd do dworca i odjechali cichaczem koleją do swojej siedziby.

Tak sie miała sprawa z tą awanturką, którą Niemcy aż telegrafami poroznosili po świecie, łżąc brutalnych Francuzów. Uspokoiły się atoli do dziś trochę pisma niemieckie i winią urzędnika, że niepotrzebnie w urzędowej czapce wybrał się na ziemię obcą. Mimo to jednak dopominają się, aby „Berlin nie ustępował, póki nie odbierze zupełnej satysfakcji.“ — Tą satysfakcją byłaby pewno najlepsza, gdyby Francuzi kawał ziemi odstąpili Niemcom!

Rząd węgierski już zniósł od zboża cło przywozowe do Węgier. Zapewne tosamo nastąpi i w Austrji. Kupcy bowiem zbożowi wiedeńscy wykonują wielkie zakupna zboża w zabranych prowincjach, aby wyzyskać zniesienie cła. Później bowiem cena zboża tam podskoczy.

W Galicji handel zbożem ożywiony, szczególnie pszenicy z umową na październik, grudzień, jednakowoż utrudnia interesa cło. od zboża z Rossji sprowadzanego.

Notując poniżej poszczególnione ceny za gotowy towar nadmienia się, że ceny z umową na późniejszy czas są o złr. $^1/_2$ do $^3/_4$ tańsze.

Pszenica 170 czelna biała zł. $11^3/_4$ — 12, czelna żółta albo czerwona 11 — $11^1/_4$, dobra sucha biała zł. $10^1/_2$— $10^3/_4$, dobra żółta albo czerwona zł. 10 — $10^1/_4$. Żyto 160 fnt. najlepsze suche zł. $8^3/_4$ — 9, średnie albo wilgotne zł. 7— $7^1/_2$. Jęczmień 140 fnt. zł. 5.40 — $5^3/_4$. Owies 100 fnt. zł. 3 — $3^1/_4$. Hreczka 140 fnt. zł. 6 — $6^1/_2$. Kukurudza 170 fnt. gotowej brak, z umową na luty zł. $7^3/_4$ — 8: Groch 180 fnt. brak.

Statystyka Galicji.

Galicja, zwracająca teraz na siebie ciągle uwagę, dość mało znana w wewnętrznych swoich stosunkach. Niech ku temu posłuży i następujące statystyczne zestawienie.

Ostatnie obliczenie ludności w Austrji miało miejsce w r. 1869, a wyniki tej pracy ogłoszone zostały drukiem w drodze urzędowej w dziele p. n. Volkszählung vom 31 December 1869, bearbeitet und herausgegebenen von der k. k. statistischen Central Comission, Wien 1872, erläutert von G. Adolf Schimmer. Z dzieła tego jakoteż i z innych źródeł tej materji dotyczących, dowiadujemy się, że w części zachodniej monarchii austrjackiej, to jest w tak zwanej Przedlitawii (zatem wyjąwszy Węgry, Śiedmiogród, Kroację, Slawonję i dawne Pogranicze), miesci się 738 miast, 1. 270 miasteczek, 53.113 wsi i 2.008 przysiołków. Z tego Galicja posiada na przestrzeni 1.372 mil kwadratowych 95 miast, 194 miasteczek i 6. 986 wsi. Przypada w niej jedno miasto na 14 mil kw., jedno miasteczko na 7 mil kw., zaś na jedną milę kw., 5 wsi. Okazuje się z powyższego jak mało w stosunku do swojego obszaru Królestwo Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem, posiada miast, owych zbiorowisk handlu i przemysłu, kiedy Morawia, mająca obszaru tylko 403 kw., liczy 90 miast, a Czechy na obszarze 940 kw., mil. 318 miast. Jeden z uczonych galicjan dr. Hilbricht, w pracy swojej p. n. Rzut oka na wyniki obliczenia ludności w Austrji w r. 1869, zwraca uwagę na to niezwykłe upośledzenie Galicji, a wnioski swoje popiera silnie, wskazując na faktyczny upadek miast w tej prowincji a przedewszystkiem mniejszych miasteczek. Za najważniejsze przyczyny, powodujące takie położenie opłakane stanu mieszczańskiego, autor uważa: nieład w organizacji gminnej, marnowanie majątków gminnych. długoletnie spory z właścicielami większych posiadłości o propinacje, lasy, pastwiska, w ogólności spory, które w znacznej części powstały w braku ksiąg gruntowych. Co się tyczy ludności, to wedle urzędowych danych, Galicja z końcem r. 1869 liczyła 5,418.016 mieszkańców, że zaś w r. 1830 było ich 4,144.212, przeto przez ciąg lat 40 przybyło ogółem ludności 1,273.804, to jest 30,74 pct. Liczba ta jest bardzo małą, skoro weźmiemy na uwagę, że w sąsiedniej Bukowinie, która w r. 1830 liczzła 282.668 mieszkańców, liczba ta wzrosła w r. 1869 do 511.964. czyli że w niej przybytek ludności wynosił 81.12 pct.

Biorąc na uwagę liczbę przeciętną ludności wobec obszaru kraju, napotykamy następujące dane. Na milę kwadratową Galicya liczy 3.997 mieszkańców, na Bukowinie zaś i dziś jeszcze pomimo szybszego pomnożenia ludności w ostatnich 10 latach, liczono na milę kwadratową tylko 2,819 głów. Samo się przez rozumie, że przy takiem obliczeniu stosunkowej ilości mieszkańców, miast większych jak np. Lwowa (87,109), Krakowa (49,835), Czerniowiec (33,884), wcale uwzględniać nie można.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.